

47732

II

W.

# wojna europejska

## 1914



Wiadomości  
z pola walki



44432

II

Caspari







## Wstęp.

**S**trażały skrytobójcze, które d. 28-go czerwca rb. padły, stały się pobudką wojny, jaka, póki świat światem a ludzkość ludzkością, jeszcze się nigdy na kuli ziemskiej nie rozgrywała.

Choć w dotychczasowych wojnach przelano strumienie krwi ludzkiej, choć zniszczono dobytek ludów całych, jednak toczyły się one zawsze na pewnym ograniczonym, mniejszym czy większym terenie, podczas gdy na olbrzymiej reszcie jej ludzkość oddawać się mogła pracy pokojowej, uprawiać rolę i mnożyć dobytek materialny i kulturalny, słowem pracować nad swoim rozwojem ku udoskonaleniu.

A gdy ucichł szcęk broni i echo ostatniego strzału przebrzmiało, za lat kilka lub kilkanaście zwolna zabiłszy się rany mieczem zadane, krwią zroszona ziemia znów rodziła zboża, a na ruinach wiosek i miast nowe zakwitło życie.

A teraz? Teraz świat cały stoi w płomieniach. Teraz walka toczy się nie tylko na lądzie, ale i na morzu i nawet w powietrzu. Teraz, a to zaledwie dopiero słaby początek krwawej zawieruchy, ogarnęła pożoga wojenna już dziewięć państw,

a wszystkie inne stoją pod bronią. Czy reszta świata nadal pozostanie bezczynnym widzem tego gigantycznego zmagania się ludów, to Bogu tylko wiadome. Grzmia teraz armaty nie tylko w Europie, ale i w Azji i Afryce. Trzy rasy — biała, żółta i czarna — biorą udział w walce. W krajach zmobilizowanych co dziesiąty człowiek, a co piąty mężczyzna przywdział rynsztunek wojenny. Miliony już poszły w ogień, żegnane łzami matek i sióstr, a błogosławione ręką ojców. Tysiące śpią już snem wiecznym, złożwszy życie na ołtarzu ojczyzny, a dalsze tysiące jęczą w lazaretach, a opuszczają je jako żywi świadkowie tego, że wojna to najstraszliwsza z pięciu plag, które Pan Bóg zsyła od czasu do czasu na ludzkość jako karę za pogwałcenie świętych Jego przykazań o miłości bliźniego.

Karta Europy się zmieni, — przesuną się słupy graniczne. Jedne państwa znikną — nowe powstaną. **Lud nasz z barbarzyńskiej niewoli moskiewskiej** wyjdzie na słońce swobody, aby współpracować, jak równi z równymi, z resztą ludów.

**Polacy! Z dopuszczenia Bożego od lat sto dwudziestu przydzieleni do Austrii i do**

Prus, spełniamy w tej ciężkiej chwili bez szemrania i oporu obowiązki wobec tych mocarstw, składamy ofiarę z naszego mienia, naszej krwi serdecznej. Bracia i synowie nasi z podniesionem czołem i blaskiem nadziei w oczach wyruszyli w pole, w które ich woła tych rządów wystąpiła. Poszli walczyć ramię przy ramieniu z swymi współobywatelami obcej krwi i obcego języka. Uznają to rządy i ich przedstawiciele. Cesarzom tych państw ofiarnie oddaliśmy co jest cesarskiego: mienie nasze i ciało nasze. Bogu oddajemy dusze nasze. Serca nasze tętnią dla ojczyzny, która, da Bóg, będzie ocaloną. Wystarczy przeczytać sobie ostatnie artykuły w prasie niemieckiej, omawiające sprawę polską i manifesty do ludności Królestwa Polskiego, wydane przez naczelną komendę sprzymierzonych wojsk niemieckich i austro-węgierskich, aby się przekonać, że powoli spada bielmo z oczu tym, co nam wczoraj jeszcze odmawiali racji i prawa do bytu. **Nasza sprawa stała się z chwilą wybuchu wojny ich sprawą, i z ukończeniem tej wojny, w ten czy ów sposób, już ostatecznie załatwioną przez nich być musi i będzie.**

**Mamy nie mniejszy od innych narodów powód śledzenia bacznie przebiegu tej wojny wszechświatowej, toczącej się w obrzymiej części na naszym terenie i pośrednio o losy naszego narodu. Udział w niej bierze przypuszczalnie Polaków: po stronie niemieckiej 400,000; po stronie austriackiej 500,000; po stronie rosyjskiej zaś najmniej 600,000. Zatem stanie do boju półtora miliona naszych braci i ojców.**

Wojska nasze dokazały dotychczas cudów waleczności, kierownictwo w sztuce wojennej znakomite. Nader udoskonalona organizacja wojska naszego, jego inteligencya i wzorowa karność, jak również podniosłe zadanie naszych zjednoczonych wojsk, zgniecenia znanego barbarzyństwa Rosyi i ukarania bezprzykładnego czynu Francyi i Anglii, które wspierają moskali w sposób nieodpowiadający krajom cywilizowanym, wreszcie słusność naszej sprawy wyswobodzenia biednej Polski z teraźniejszych pętów i syberyjskich męczarni i nahałek zwierzęcego kozactwa — wszystkie te dane doprowadzą z Bożą pomocą do osiągnięcia słusznego a wzniosłego celu!

Nasi rodacy znajdujący się w szeregach austriackich i niemieckich już teraz dokazali w znacznej mierze dowodów świetnego męstwa.

Pragnąc rodakom naszym dać jak najwierniejsze na dokumentach urzędowych, relacjach prywatnych, spostrzeżeniach uczestników, skreślony obraz, przystępujemy do wydawnictwa. Mamy nadzieję, że w taki sposób w zeszytach peryodycznych nie tylko wyczerpująco i wiarogodnie skreślimy dzieje tej wojny, ale skrzętnie badając źródła, wyświetlając krytyczne fakta, **po- mijając wszystkie wytwory w takich czasach zbyt podniecone wyobraźni, zdołamy przyczynić się w znacznej mierze do uspokojenia umysłów. A spokój i rozwaga są pierwszym i najglówniejszym warunkiem przebycia z męską godnością tych okropnych a jednak dostojnych chwil, które nam teraz dla naszego narodowego szczęścia wypada przeżyć.**





Sędziwy cesarz austriacki **Franciszek Józef**, którego podobiznę podajemy powyżej, zazna-  
czył w swoim manifestie wydanym w Wiedniu dnia 28 lipca r. b. między innem co następuje:

„...W tej ważnej godzinie jestem w zupełności świadom całej doniosłości Mego  
postanowienia i mej odpowiedzialności przed Wszechmogącym.

Wszystko rozważyłem.

Ze spokojnem sumieniem wybrałem tę drogę, która Mi wskazuje obowiązek.

Mam zaufanie do Moich ludów, które we wszystkich burzach w jedności i wier-  
ności się zawsze łączyły u Mego tronu i gotowe były dla honoru, wielkości i potęgi  
ojczyzny przynieść jak największe ofiary.

Ufam na dzielny, pełen poświęcenia zapal Mojej armii.

Jednocześnie ufam, iż Wszechmogący udzieli zwycięstwa Naszemu crezu.“

## Wewnętrzne powody wojny.

**R**to śledzi wstecz ukształtowanie się stosunków politycznych w świecie, spostrzeże, że ostatecznym powodem obecnego położenia jest powstanie potężnego państwa niemieckiego a zwłaszcza późniejsze pro-

wadzenie polityki wszechświatowej. Istotnie też przez lat 30 nic w świecie nie działo się bez woli i wiedzy Rzeszy niemieckiej.

Jednakże póki ster państwa spoczywał w doświadczonym i silnem ręku księcia Bismarcka, stosunki Niemiec z mocarstwa-



Cesarz niemiecki wraz z swojemi synami biorącymi udział w obecnej wojnie.

mi, zwłaszcza z Anglią i Rosyą, były normalne, nieomal serdeczne. Pobita zaś na głowę Francya goić się jeszcze musiała z ciężkich ran, zadanych jej szablą niemiecką. Genialny umysł Bismarcka, kroczącego mimo to cicho i wytrwale do pomnożenia siły i wpływu Niemiec, umiał uniknąć wszystkiego, coby podrażnić mogło nienawiść i zazdrość Anglii i Rosyi.

Przeciwnieństwo między Anglią a Niemcami powstało dopiero po ustąpieniu Bis-

marcka i po objęciu tronu angielskiego przez króla Edwarda VII, a wywołaniem zostało w pierwszym rządzie przyjęciem przez parlament niemiecki prawa z roku 1900, w celu znacznego pomnożenia floty niemieckiej.

Król Edward VII postanowił upatrywane przez się niebezpieczeństwo niemieckie zażegnać w ten sposób, że zaproponował Rzeszy niemieckiej przymierze z Anglią. Ze względu na ówczesny brak po-



teżnej marynarki niemieckiej, rząd projektu tego nie przyjął, przewidując, że alians taki oddałby Niemcy w zupełną zależność od

Anglii. Cesarz niemiecki raczej szedł tem energiczniej drogą ku wzmocnieniu swej floty, potrzebnej wtedy już nie tylko do



Zamach na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę w Serajewie.

ochrony niemieckich wybrzeży, ale także do obrony zamorskich kolonii.

Wtedy postanowił król angielski, ów „dyplomata w koronie“, jak go słusznie na-

zywano, za tę porażkę odosobnić i osaczyć Niemcy pod względem militarnym i odtąd wszystkie swoje zabiegi skierował z niesłychaną energią i niezwykłą zręcznością

z jednej strony ku utworzeniu solidarnego i sprawnego tak pod względem dyplomatycznym jak militarnym trójporozumienia między Anglią, Francją a Rosją, **z ostrzem skierowanym przeciw państwu niemieckiemu**, z drugiej zaś strony ku rozbiciu trójprzymierza między Niemcami, Austrią i Włochami. Niezmordowany w swych zabiegach przezwyciężyć musiał wprost olbrzymie trudności, aby urzeczywistnić ten cel swego życia. — Wysiłki króla angielskiego celem rozerwania trójprzymierza lądowych mocarstw europejskich przerwała śmierć. Jeszcze krótko przed zgonem wyteżył on w Wiedniu usiłowania, aby wciągnąć Austrię do pierścienia **antyniemieckiego**. Dlatego też czyniła dyplomacya trójporozumienia, tj. Anglii, Francji i Rosji, wszystko, aby Austrię osłabić, a grunt podatny ku temu znalazła na Bałkanie.

W chwili, gdy Austria posiadana w istocie od lat trzydziestu Bośnię i Hercegowinę zagarnęła prawnopolitycznie, to jest w roku 1909, zdawało się, że Rosya nie zezwoli na takie osłabienie swych wpływów na Bałkanie. Dyplomacya rosyjska w rzeczy samej czyniła wysiłki, aby upokorzyć Austrię, a równocześnie spotęgować wpływy rosyjskie na Bałkanie i w reszcie Wschodu. Atoli klęska poniesiona od japończyków tak osłabiła carat, że Petersburg wtedy li tylko groził słowami, nie ośmielając się dobyć pałasza, tem więcej, że Niemcy oświadczyły gotowość swoją stanąć przy Austrii, na przypadek, że ta uzna za konieczne przystąpić do zdecydowanego działania w obronie swych inte-

resów na Bałkanie. Wtedy zatracono w Petersburgu do odwrotu, a Serbia, znalazłszy się opuszczoną przez swego przyjaciela, musiała przyrzeknąć, że nie będzie nadal uprawiać wielkoserbskiej, Austrii wrogiej, agitacyi.

Przez cztery lata następne panował pozorny spokój, podczas którego broń ostygła. W styczniu r. 1913 zdawało się Rosji, że jest dostatecznie przygotowaną do czynu i poczęła koncentrować wojsko na pograniczu tureckim w Azji Mniejszej, aby zagarnąć Armenię. Lecz i tym razem oświadczyły Niemcy, że naruszenie granic Turcyi europejskiej zagrażałoby pokojowi Europy, a zniewoliłoby Niemcy do czynnego wystąpienia. Rosya znowu się cofnęła i jeszcze więcej wzrastał jej gniew. Do zaostrzenia sytuacji przyczyniał się cały szereg momentów: chęć szukania odwetu na innych za porażkę japońską, wzrost prądów reakcyjnych, którym solą w oku była konstytucya z października 1905 roku, nadzieja, że przez wojnę zwycięską uda się rządowi usunąć wszelkie trudności wewnętrzne i sprzeczność interesów, wreszcie przekonanie, że tylko Niemcy stoją na przeszkodzie wysiłkom Rosji.

Zaniepokojenie Rosji i trójporozumienia wogóle wzrosło potężnie z chwilą, gdy Niemcy postanowiły powiększyć swoją armię stałą. W ślad za tym krokiem zaprowadziła Francya, nie zdolna brać jeszcze więcej rekruta, trzyletnią służbę wojskową, mimo oporu wielkiej części swej ludności. Febra wojenna ogarnęła także Serbię, tę forpocztę rosyjską na Bałkanie. Najprzód krótkotrwały, przez posła rosyj-



skiego w Białogrodzie Hartwiga założony związek bałkański, **przeznaczono do rozbicia monarchii habsburskiej.**

Chyżym krokiem zbliżała się chwila stanowcza. Beczki prochem po brzeg napelnione, leżały w pogotowiu, brakło tylko iskry, któraby je zapaliła. Czy wskrzeszona przypadkowo czynem szaleńca, czy ręką

zbrodniczej dyplomacji trójporozumienia wywołana — ale znalazła się! Było nią zamordowanie austro-węgierskiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i małżonki jego, księżny na Hohenbergu, z domu hrabianki Chotkównej, w dniu 28 czerwca 1914.



**Zajęcie Częstochowy przez wojsko niemieckie.**

## **Zajęcie Częstochowy.**

Noc 2 sierpnia była dla mieszkańców Częstochowy straszna. Nieomal ciągle dochodziły to głuche z daleka odgłosy strzałów armatnich, to znów salw karabinowych. O godzinie 2-giej echa te się przybliżyły, wyraźnie dochodząc od strony Gnaszyna. Były to echa pierwszej walki na terytorium wsi Łojki, Gnaszyn, Górna Kawodrza i pobliskich.

Okolo godziny 4-tej nad ranem zaczął się odwrót wojsk rosyjskich. Przez miasto przeciągały kolejno najpierw mniej lub więcej liczne gromadki rosyjskich żołnierzy różnych broni, a następnie regularny odwrót konnicy, piechoty i artylerii. Cofano się w porządku. Jednocześnie z rozpoczęciem odwrotu wysadzono mosty kolei Herbsko-Kieleckiej i Warszawsko-Wiedeńskiej między Granicą a Częstochową. Następnie

zdemolowano most na Warcie koło Motłów i wiadukt kolei Herbsko-Kieleckiej nad torem wiedeńskim na Rakowie. Na samym ostatku podminowano pompę i tarczę obrotową na stacyi Częstochowa W.-W. wprost dworca.

Jednocześnie nieomal z ostatnimi wybuchami o godzinie 5<sup>1/2</sup> rano odjechał ostatni pociąg w kierunku W a r s z a w y z resztkami wojska i rezerwistów — których nie zdążono wyekwipować. Ostatnie eksplozje na stacyi wiedeńskiej sprawiły,



**Artylerya niemiecka wkracza do Królestwa.**

że w wielu domach powypadały szyby i nawet całe okna. Najwięcej stosunkowo ucierpiał nowy dom frontowy hotelu kaliskiego i inne domy pobliskie.

Ustępujące z miasta wojska rosyjskie podpaliły baraki artyleryjskie przy koszarach Zawady. Ogień zniszczył je zupełnie.

W mieście panuje porządek i spokój wzorowy, a utrzymuje go obywatelska straż bezpieczeństwa pod naczelną komendą p. Edwarda Bruhla.

W poniedziałek o godzinie 7-mej rano forpoczty armii niemieckiej weszły do miasta od strony Kawodrzy. Przednią strażą, która weszła, dowodził nadporucznik, który przyjąwszy na rynku Jasnogórskim raport komendanta Obywatelskiej Straży Bezpieczeństwa, pozostawił tymczasowo w rękach straży pieczę nad życiem i mieniem mieszkańców, czyniąc ją w osobie komendanta Bruhla odpowiedzialną za porządek w mieście. Zwróciwszy się do redakto-



ra „Gońca Częstochowskiego“, dowódca wojsk cesarsko-niemieckich polecił ogłosić, że w mieście wszystko utrzymane zostaje w obecnym porządku z zupełnem zabezpieczeniem praw mieszkańców, uprzedzając jednak, iż w razie jakiegokolwiek zajścia nieprzychylnego, na całe miasto spadnie odpowiedzialność i surowa kara.

W razie, gdyby w mieście znalazł się jakiś kozak lub inny żołnierz rosyjski, to niezwłocznie ma być pierwszemu lepszemu żołnierzowi niemieckiemu o tem zakomunikowane, a ten doniesie dalej, dokąd należy. W razie uchybienia temu rozporządzeniu, na wszystkich bez wyjątku mieszkańców domu, gdzie żołnierz rosyjski się ukrywał, spada odpowiedzialność i surowa kara.

W godzinę później patrol, złożony z dwóch szeregowców i porucznika, wziął do niewoli konnego szeregowca straży pogranicznej.

O godzinie 10 przybył do magistratu kapitan pułku piechoty liniowej, który do pana prezydenta, radnych, prasy i członków Straży Bezpieczeństwa — powtórzył przytoczone wyżej rozporządzenie, po czem zabrawszy ze sobą wziętego do niewoli Rosyanina, odjechał do głównej kwatery. Ten sam kapitan pułku piechoty ogłosił, że wszyscy bez wyjątku kupcy i handlujący w mieście, obowiązani są pod surową karą przyjmować rosyjskie pieniądze papierowe według normalnej wartości. Każdy, kto się sprzeciwi temu rozporządzeniu, będzie surowo ukarany.

Nadto, gdyby się miały wydarzyć jakieś ekscesy, rozboje lub rabunki, winni są dzeni będą wedle praw wojennych.

## Walka z franktirerami.

List żołnierza z pod Liège (Lüttich).

„... Pierwsze walki poprzedzające zdobycie fortecy Liège (Lüttich) wymagały naturalnie sporo ofiar. Nasze wojska szły do ataku z prawdziwym męstwem. **Już w czasie zajęcia Liège podpadło nam podstępne zachowanie się mieszkańców.** Po odparciu belgijskich wojsk przywitano wkraczające wojska niemieckie bardzo uprzejmie. Mieszkańcy rozdzielali pomiędzy żołnierzy różne podarki i dawali im oświeżające napoje itd. **Wszystko to jednak było tylko komedią.** Gdy mianowicie na rynku burmistrz zabierał się do urzędowego oddania miasta Niemcom, poczęto na ulicach strzelać. Na zebrane nasze wojsko strzelano z okien, dachów, piwnic itd. Lüttich zdobyty coprawda obecnie już przez nasze wojska — jednakże wciąż jeszcze strzelają na nas z kilku fortów znajdujących się za miastem. Ostrzeliwują zwłaszcza nasze nadciągające posiłki i naszych pionierów, zajętych budową mostów kolejowych. Tuż w pobliżu nas brzęczą przelatujące granaty i eksplodują ze strasznym hukiem. **Wśród tego ognia i straszliwych granatów i przy nieustającym deszczu musieliśmy obozować na mokrej gliniastej ziemi, a następnie wieczorem cofnęliśmy się 25 kilometrów wstecz, zrobiwszy już poprzednio marsz na przestrzeni blisko 50 kilometrów,** przechodząc przez wsie zamieszkiwane niespokojną ludnością. My zaś nie mieliśmy pod tym względem żadnych przygód. Bardzo możliwe jednak, że może nawet dziś jeszcze czeka nas coś nowego. Onegdaj byliśmy zniewoleni roz-

strzelać 6 franktirerów. Krótco potem powiesiliśmy trzech. Inne oddziały naszych wojsk co chwila rozstrzelali takich łotrów, podpalając następnie ich domy. Nie można sobie nawet w przybliżeniu przedstawić zgrozy takich zniszczonych a daw-

niej ładnych miejscowości. Po drodze napotykamy co chwila rozstrzelanych mieszkańców, palące się domy i dymiące się kupy gruzów. Strasznie to wszystko wygląda!

44



Zdobycie fortecy Liège (Lüttich).

## W ogniu nieprzyjacielskim.

Opis jednego z naszych oficerów ze Śląska.

Po obu stronach drogi bitej do C. zbliżał się nasz batalion do wsi. Dziesiąta kompania maszerowała na szosie. Rozkaz brzmiał, aby zająć i utrzymać wyżynę 204. Trzeci pluton szedł za nami jako wzmocnienie. Zaledwie doszliśmy do pierwszych domów, padł na nas grad pocisków z tej właśnie wyżyny 204. Był tam patrol kawalerii francuskiej, który zsiadłszy z ko-

ni, posyłał ku nam kulę za kulą. Nasz pierwszy pluton odpowiadał przez chwilę szybkim ogniem; potem ruszyliśmy na przód, na wzgórze. Kawalerzyści usunęli się, ale nie minęła chwila, a znaleźliśmy się pod ogniem piechoty. Z krzaków na wzgórzu ziały setki łuf, wymierzonych ku alei topolowej, którą podchodziliśmy z wolna do nich. Przez chwilę zachwiał się nieprzyjaciel, lecz rychło zaczął ogień na nowo ze zdwojoną siłą. Po obu stronach



drogi zaroilo się od czerwonych spodni. Dwa plutony dziesiątej kompanii stanęły w obliczu nieprzyjaciela, wiele liczniejszego.

Major objął sam komendę mojego plutonu i ustawił go na pozycji. Było to na

prawo od naszej kompanii. Pociski przelatywały ustawicznie nad nami, lecz nie widzieliśmy nieprzyjaciela, gdyż był dobrze ukryty. Padały i granaty, wznoszące chmury piasku. Niektóre pękały nad dachami, ale baterie widać nie było. Komen-



Oddział strzelców niemieckich z karabinami maszynowymi.

dant batalionu oddalił się, aby sprowadzić dalsze kompanie; obok mnie leżał jego adiutant. Słyszę wyraźnie, jak kapitan każe mu donieść, że nieprzyjaciel jest w przemagającej sile i że trzeba posiłków. Pytam adiutanta, czy mam leżeć dalej na pozycji.

— Na razie tak: leżeć.

Podnosi się i wraca do wsi. Za ledwie zniknął mi z oczu, widzę, że muszę działać sam. Posyłam dwóch żołnierzy z prawego skrzydła do kapitana z zapytaniem, czy

mam go wesprzeć swoim plutonem. Czekam parę minut daremnie. Patrol nie wraca. Nie ma rady, muszę iść sam.

— Leżeć — komenderuję żołnierzom i pędzę do kapitana.

Po drodze dochodzi mnie rozkaz.

— Trzeci pluton ma wydłużyć się na lewo i wstrzymać nieprzyjaciela.

Nigdy jeszcze nie pędziłem z taką szybkością, jak teraz, i to po ściernisku, więc niezbyt wygodnie.

— Wstać! W prawo zwrot! Biegiem! Za mną!

Pałasz wyblyska z pochwy. Spostrzegam wyrwę w murze jakiegoś ogrodu.

— Tędy! Obsadzić mur! Powybijajć dziury strzelnicze!... Panie kapitanie, jaki dystans?

— Wizyr na 700!

— Na lewo przed nami piechota w alei topolowej! Wizyr 700! Ognia!

Nieprzyjaciół właśnie podniósł się długą linią i podbiega. Biegł kilka kroków i pada na ziemię, bo nasze karabiny zagrzmiały. Dobrze celują nasi chłopcy. Linia nieprzyjacielska przywarła do ziemi i powoli zaczyna się grzechot karabinów, pociski gwizdają nam koło uszu.

Nadbiega patrol z meldunkiem.

— Panie poruczniku! Na lewo nieprzyjaciół, piechota.

Do licha! Na lewo, a więc z boku. Podrywam się z kilku ludźmi. Z trudnością przedostają się lufy karabinów przez gęsty żywopłot. Słychać okrzyki:

— Nic nie widzimy!

Przykłąkam.

— Dawać karabin!

Trzymam go w ręku i przykładam do najbliższego pnia akcyi. Pień jest dość gruby, wylot przystaje zupełnie do drzewa. Pociągam za cyngiel i strzał wylatuje; karabin, zdawałoby się, pęknie, ale pień rozwalony na pół. Tylko ramię mnie boli od uderzenia. W jednej chwili żołnierze orientują się, że to jedyny sposób i kilka otworów w żywopłocie ziele ogniem na nieprzyjaciela.

— Baczność! Drugi półpluton. Zająć grunt zaorany na lewo!

Najdzielniejsi spieszą przodem. Pięciu czy sześciu, którzy się ociągają, popycha plutonowy niezbyt delikatnie. Teraz mamy za sobą żywopłot; przed sobą teren doliny; jakie 1800 metrów przed nami horyzont wolny zupełnie do strzału. Szalony ogień ręcznej broni wskazuje nam, że nieprzyjaciół zrozumiał nasz manewr. Ale za chwilę robi się cicho, bo nasz ogień poszedł ku nieprzyjacielowi. Na suchej roli wybornie można było obserwować skutki wystrzałów. Były celne.

Cóż to? W samym środku linii nieprzyjacielskiej wznosi się olbrzymi, czarny słup dymu. Widzimy ciała wylatujące na parę metrów w górę. Straszliwy huk dochodzi do naszych uszu.

— Hurra! To nasza artyleria!

Zaczął się widok, trudny do opisania. Granat za granatem wszywał się w szeregi nieprzyjacielskie. Tak dokończono dzieła naszych karabinów. Nieprzyjaciela ogarnęła panika. Ale daremnie, oficer ze szpadą w ręku staje przed uciekającymi szeregami. Zawracają, podejmują walkę na nowo. Dochodzą na 500 metrów do naszej pozycji i nasze karabiny pracują jak w gorączce. Wtem nowy grad szrapneli... teraz już ucieczka bez zatrzymania.

Zostaje tylko oficer, stojąc wyprostowany ze szpadą w ręku. Stoi niedługo...

Na lewo bateria nieprzyjacielska zakryta łąnem owsa. Celuje nie do nas, lecz do wsi. Ogień zwalnia, potem ustaje. Nie widzimy dobrze, gdzie działa stoją. Nagle słyszę:



— Panie poruczniku! Artylerya na wzgórze!...

Prędko lornetkę do oczu. Chmura pyłu, z niej wyblyskuje bronz działa, migają uszy końskie. Cisza grobowa. Żołnierze legli na ziemi, głowy zwrócone ku kometantowi.

— Artylerya wprost! Wizyr 1500, 1600. Cel! Pal!

Strzały poszły trochę za blisko.

— Wizyr 1700! Wyjąć naboje! Ognia!

Gruchnęło. Po całej linii naszej przeleciał okrzyk.

— Poszło!...

W istocie strzały tym razem trafiły. Nie strzelaliśmy dłużej, jak 25 sekund szybkim ogniem. Zakłębiły się na wzgórzu konie i ludzie, działa i jaszczyki. Znikli.

Teraz na drugą stronę.

— Wizyr 900! W prawo zwrot, biegiem! Ognia do nieprzyjaciela uciekającego przez owies! Pal!

Celujemy spokojnie, jak na strzelnicy. Na drugi dzień poznajdowaliśmy ciała za półkopkami, całe stosy.

Wieczór zapadł. Chciałem pójść zabrać działa, pozostawione przez Francuzów na wyżynie, lecz przyszedł rozkaz, aby nie zmieniać pozycji.



## Stósy trupów.

(Z walk galicyjskich).

Jak długo trwała walka, nie wiedział nikt z żołnierzy. Z początku liczyli jeszcze dni; później nikt już o tem nie myślał. Jak głęboko mogli zagrzebywali się w ziemię, której bronili a która wzajemnie dawała

im ochronę. W ten sposób tylko mogli uniknąć morderczych strzałów nieprzyjaciela i musieli czekać, aż skończy się bitwa obu artylerii.

Ustawicznie słyszeli odgłosy strzałów, tak, że ich głuchy, daleki huk i szum, wypełniał im wciąż uszy. Właściwie nudnem było i męczącym czekać tak ciągle z napięciem — zda się — wieczność całą. Ale trudno — rozkaz był dany: „czekać.“

Nie było co myśleć o tem, by kuchnia polowa mogła przywieźć prowianty; wszyscy wiedzieli o tem doskonale, że muszą poprzestać na tak zwanej „żelaznej racyi.“ Gulasz smakował bardzo, choć był zimny i nie ugotowany. Nie może sobie nikt zdawać sprawy z tego, jak taki gulasz smakuje, komu nie przyszło tydzień leżeć zagrzebywanym w ziemi, czekać, skąd granaty zaczną uderzać. Przytem dolegało straszliwe pragnienie. Bo i wody od dawna zabrakło...

Prawda — o jakie pięćset kroków błyszczał toczący wolno swe wody strumyczek. Oczy żołnierzy z tęsknotą kierowały się ku niemu: choć tak blisko niedostępna jednak dla nich była jego ochłoda. Może będą mogli uczynić to w nocy. Ale pod wieczór właśnie, ogień rosyjskiej artylerii począł szaleć coraz groźniej, rył ziemię coraz głębiej, tak, że odrywały się jej całe zwaly; nie można było rozróżnić, czy to są kule czy tylko kawały wyrwanej gleby.

Olbrzymie białe, upiorne masy światła, rozciągały się naokół: reflektory nieprzyjacielskie przeszukiwały pole walki. Nigdzie nie było widać jednego człowieka, śladu

życia, a zewsząd tylko dochodził świst, huk, gwizd szrapneli i granatów.

Niektórych żołnierzy uśpiło zmęczenie, **wśród tego wycia i huku dział, potrafili spać!** Ponad nimi unosiło się upiorne światło reflektorów, nie zdradzało ono jednak ich pozycyi.

Nagle nastała nad całym olbrzymiem

polem walki straszliwa cisza. Ścisnęły się wszystkim serca. Cisza ta była bardziej bolesną, niż najprzeraźliwszy huk. Z biciem serca czekali, co się stanie? Dlaczego umilkły armaty austriackie? I oto... salwa! Odetchnęli — byli uratowani. Salwę tę dała ich armia!

Ale milczenie dział nieprzyjacielskich



Oddział austriacki na warcie (posterunku) w polu.

mogło być tylko podstępem. Trzeba było jeszcze czekać długą chwilę. Nareszcie przyszła! Rozległ się głos komendy: „Wstać!”

Podnieśli się z ziemi, chwiejąc się na nogach, niepewnie stawiając kroki. Młodziutki chorąży, który wprost ze szkoły kadeckiej przybył na plac boju, nie mógł się utrzymać na nogach. Zabrakło mu sił.

Podtrzymali go żołnierze; po chwili przyszedł do siebie. Hurmem rzucili się wszyscy do strumyka. Ciała ich oświeślały jeszcze reflektory nieprzyjacielskie, ale granaty już padać przestały. Przypadli do strumyka i długo z rozkoszą, z uczuciem ulgi, odpoczynku, ochłody, pili zeń wodę.

A teraz naprzód! Upojenie ogarnęło wszystkich. Mogli nareszcie chodzić po



długoj męczarni bezwładnego leżenia. Kroczyli na wroga z zapalem wojennym, który przenikał ich na wskroś do głębi.

W dali dostrzegli okopy strzeleckie żołnierzy rosyjskich; czekali z upragnieniem ognia, na który będą mogli odpowiadać strzałami. Przyjdzie do walki na bagnety, która będzie wytchnieniem po męce oczekiwania.

Ale okopy nieprzyjacielskie milczały... Padło światło reflektorów. Cofnęli się z przerażeniem. **Leżały przed nimi skłębione masy trupów, poszarpanych straszliwie kulami.**

Nie mieli tu już nic do czynienia, dzieło zniszczenia było już dokonane. Młodziutki chorąży, który dotąd znosił wszystkie trudy z wytrwałością, patrząc na ten straszliwy obraz, znowu się zachwiał na nogach. Okrągła jego twarzyczka trupio pobladła. Stojący obok żołnierz podtrzymał go, inaczej byłby upadł na ten stos trupów, zmiażdżonych granatami.

Światło reflektora zgasło. Żołnierze ruszyli naprzód przez okopy strzeleckie nieprzyjaciół, starając się wymijać zabitych i rannych, których głuche jęki dochodziły ich uszu. Każdy z nich myślał: austriacka artyleria lepiej strzelała; inaczej my byśmy tak leżeli i obok naszych zwłok przechodziłby tak samo nieprzyjaciół.

Młody chorąży wybuchnął łkaniem, rzucił się naprzód, by być jak najdalej od stosów trupów. Żołnierze szli także przedko, nie oglądając się za siebie.

Wszystkich ograneło dotkliwe uczucie zimna.

## **Z bitwy pod Szczytnem (Ortelsburg) i Dąbrownem (Gilgenburg).**

. . . Dzień był nadzwyczaj parny. Już w pierwszych godzinach poranku zbierali się mieszkańcy na ulicach miasta. Panoowało wielkie podniecenie. Na wszystkich twarzach wyczytać było można, iż bitwa w toku. Bitwa owa musiała być gdzieś w pobliżu, ponieważ słychać było wyraźnie głuchy grzmot strzałów. Opowiadano sobie wzajemnie, że położenie nasze nie było dobre. Panujący już niepokój wzrósł jeszcze więcej po ukazaniu się uciekających z sąsiednich na wschodzie położonych wsi. Przybywali na wozach naładowanych tylko niezbędnym mieniem. W tej spiesznej ucieczce mogli zabrać tylko mało dobytku ze sobą. Wszędzie słychać było skargi i płacze. Na twarzach widoczny był smutek nie do opisania. Dzień miał się już ku schyłkowi. Grzmot działowego ognia się powiększył. Huk dział następował bez przerwy. Zachodzące słońce odbijało czerwone blaski na niebie. Mnóstwo palących się osad jeszcze bardziej zaczerwieniło niebo. Nareszcie o pierwszej w nocy wszystko ucichło. Cisza owa była jednak złowrogą. Co się stało? — pytano siebie. Oznacza ten spokój zwycięstwo, czy porażkę.

Już o wpół do dziewiątej przebudzam się wylekniony. Słychać bardzo blisko straszliwy huk dział, szyby w moich oknach drżą. Ubieram się naprędce i spieszę na miasto; cały Gąbiń już na nogach. Prawdopodobnie Rosjanie posunęli się w nocy znacznie. Oficerowie konno szy-

buja galopem przez miasto. Przejeżdżają również oddziały z amunicją. Komendujący oficer otrzymuje raport. Blisko koło mnie przejeżdżają ciężko naładowane wozy, ziemia drży pod tym ciężarem.

Podniecenie się zwiększa. Każdy mężczyzna doznaje chęci brania udziału w tej

bitwie. Nieczynność, na którą człowiek mimo woli skazany, oddziaływa na nerwy. Jest to stan nie do zniesienia.

Czas przechodzi, nareszcie około godziny 11 następuje spokój. Tylko pojedyncze wystrzały armatnie słychać raz po raz.

Spotykam znanego mi dobrze oficera;



Transport rezerwistów rosyjskich na linii kolejowej warszawsko-wiedeńskiej.

koń jego drży ze zmęczenia; jeździec widocznie również kompletnie zmęczony. Pytam się go: „Co słyszać?” Z nieznacznym uśmiechem odpowiada mi: „Nasza sprawa stoi wyśmienicie. Załatwiliśmy się ze wszystkim, chociaż było to nader trudno. Rosyane ulatniają się, jak kamfora!”

Kilka godzin później przechodzi transport rosyjskich jeńców. W swych płócien-nych kaftanach i nieforemnych czapkach

wyglądają nie zbyt dobrze; przechodzą koło nas z tępym wyrazem na twarzach.

Początkowa radość z powodu odparcia Rosyan zamieniła się kilka dni później na przygnębiające uczucie, skorośmy się dowiedzieli, że Rosyanie nie zważając na odniesioną porażkę, podchodzą ku granicy ze znacznymi posiłkami.

(Dokończenie nastąpi).





# Wydawnictwo K. Miarki Sp. z o. porekła w Mikołowie (Nikolai O.-S.)

poleca

Nr. 2002 **Album Królów Polskich** według pedzla Jana Matejki. 40 barwnych portretów z dodaniem krótkiego opisu życia i działalności odnośnych monarchów, opartego na najnowszych źródłach. Całość zawarta w przepysnej okładce wykonana z imitacji skóry czerwonej. Format 24×31 cm. Każdy Polak, zdolny do ożywienia się dla przyszłości naszej, znajdzie w przepysznym dziele niewyczerpane źródło szlachetnej rozrywki i poczucia godności narodowej. Cena całkowitego dzieła w niezwykle wspaniałej okładce 14 mk. = 16,80 kor.

Nr. 2012 **Władysław Herman i jego dwór.** Powieść historyczna. W oryginalnej okładce. Egzpl. brosz. 1 mk. = 1,20 kor.

Nr. 2089 March  
Kopiec. **Król Sobieski na Śląsku w kościołach w drodze pod Wiedeń.** Opowiadanie historyczne. Brosz. 60 fen. = 72 hal.

Nr. 2074 **Krzyżacy.** Powieść historyczna z czasów krzyżackich według H. Sienkiewicza. Z 11 ilustracjami w tekście. Egzemplarz broszurowany 45 fen. = 54 hal.

Nr. 2067 **W niewoli tatarskiej.** Powieść histor. z XVI wieku. Egz. brosz. 65 fen. = 78 hal.

Nr. 2020 **Bracia Zborowscy.** Powieść historyczna z XVI wieku. Z 6 ilustr. Brosz. 40 fen. = 48 hal.

Nr. 2033 **Tajemnica na dworze królewskim.** Powieść historyczna z czasów Bolesława Chrobrego. Brosz. 60 fen. = 72 hal.

Nr. 2080 **Dwaj Kniazie.** Powieść historyczna z XII wieku. Z 7 ilustracjami. Egzemplarz brosz. 40 fen. = 48 hal.

Nr. 2025 **Królowa Jadwiga.** Obrazek historyczny z XIV wieku. Napisał Izidor Poche, były kierownik szkoły w Dąbrowie, autor „życiorysów sławnych Polaków i Polek”. — **Władysław Jagiełło**, pogromca Krzyżaków. — **Władysław Warneńczyk**. — Egzemplarz broszurowany 40 fen. = 48 hal.

Nr. 2070 **Pojata, córka Łizdejki.** Powieść histor. z XVI wieku. Brosz. 55 fen. = 66 hal.

Nr. 2052 **Potęga Różańca św.** Opowiadanie histor. z XV wieku. Egzpl. brosz. 40 fen. = 48 hal.

Nr. 2034 **Zamek Kruszwicki.** Powieść histor. z IX wieku. Z ilustracjami. Brosz. 35 fen. = 42 hal.

Nr. 2032 **Waleczny bojownik za wiarę i wolność** Powieść historyczna z roku 1863. Egzemplarz brosz. 30 fen. = 36 hal.

Nr. 2031 **Wielkopolska i Wielkopolanie,** pod względem  
rozmiaru, po- działu, zarządu, plodów itd. Z 2 ilustracjami. Brosz. 60 fen. = 72 hal.

Przy zamówieniu wystarczy podać tylko numer książki.

Do nabycia nieomal we wszystkich księgarniach lub też wprost od nas pod adresem:

**K. Miarka, Spółka, Mikołów—Nikolai O.-S.**